

**KATYŃ...****Siedemdziesięciolecie****Kazimierz Cybulski**

„...I poklonię się raz jeszcze po raz trzeci mogiłę najgłębiej rozdartej w podsmoleńskim, naddnieprowsym lesie, gdzie mu czaszkę kulą wroga przebito -

niech sprawuje naszą wieczną wartość na skrzyżowaniu stuleci, niech na rękach zawiązanych uniesie nieśmiertelną Rzeczpospolitą!...”

(Józef Łobodowski - Nasze granice)

**K A T Y Ń** - słowo to powinno stać się zawołaniem dla narodu polskiego. Tam bowiem w podsmoleńskim lesie oraz w Charkowie, Twerze, Miednoje i wielu, wielu innych jeszcze do dziś nieznanymi miejscami kaźni, rosyjscy bolszewicy wymordowali ponad 22,000 polskiej inteligencji. Wyrok ten podpisany przez Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikołajana 5 marca 1940 roku, jest jednym z wielu bestialskich aktów imperializmu sowieckiego, przed którym błędą wszystkie inne metody eksterminacyjne rządów carskich w stosunku do narodu polskiego. A był on dopiero początkiem.

Dziś z całą pewnością można stwierdzić, że gdyby wszyscy oni zostali przy życiu i wraz z ponad półtora milionem Polaków zesłanych do łagrów, więzień i obozów, wydestawszy się z tej „niehumanitarnej ziemi” wrócili po wojnie do kraju, skomunizowanie Polski natrafiłoby na bardzo poważne trudności, jeśli wogóle byłoby możliwe do osiągnięcia.

Inicjatorzy i wykonawcy tej potwornej zbrodni nigdy nie zostali ukarani. Proces norymberski był, moim skromnym zdaniem, parodią sprawiedliwości. Nie tylko, że nie skazano na nim sowieckich zbrodniarzy, lecz - na domiar złego, - pozwolono im zasiąść na ławie sędziowskiej. A już nie do zrozumienia pozostaje fakt, że kiedy władze sowieckie wycofały złożone przez nich wcześniej oskarżenie przeciwko Niemcom za **ludobójstwo** na oficerach polskich, żaden z pozostałych zachodnich prokuratorów nie zapytał: *to w takim razie kto popełnił tę zbrodnię, jeśli nie Niemcy?* A kiedy prawda wyszła na jaw - mocarstwa zachodnie tchórzliwie zamilkły na pół wieku. Wygodniej bowiem było im milczeć, aby nie drażnić „sowieckiego sprzymierzeńca”. Była to najczarniejsza godzina zachodniej cywilizacji dwudziestego wieku, gdy zbrodniarz brał udział w sądzie i karaniu drugiego zbrodniarza tylko dlatego, że sędzią był zwycięzcą, a sądzony był zwyciężonym.

W kraju po zmianach, które nastąpiły po roku 1989, panował przez szereg lat bolesny zastój od strony lewicowych, postkomunistycznych czynników rządowych. Jedynie przewodniczący Federacji Rodzin Katyńskich, (zmarły w 1997 roku) ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski - ocalony od mordu katyńskiego był więzień Kozielska, oraz ówczesny przewodniczący Komisji do spraw Koordynacji Kwestii Katyńskiej mgr. Stefan Śnieżko, uparcie dążyli do doprowadzenia wszechstronnego śledztwa do końca. W rezultacie ich uporczywych żądań, a także i badań rosyjskiej komisji, szczególnie historyczki dr. Natalii Lebidiewej, nastąpiło po przeszło 50-ciu latach w październiku 1992 roku przekazanie Polsce tzw. Specjalnej Teczki z archiwum Prezydenta Rosji, w której znalazły się materiały Biura Politycznego KC WKP(b) z decyzją o likwidacji polskich jeńców wojennych. Mordu dokonało NKWD, a zbrodnia ta w myśl prawa międzynarodowego została określona jako „zbrodnia przeciwko ludzkości”, co miało oznaczać, że nie podlega ona przedawnieniu.

Postulat ten podejmowany był

**Cybulski - Katyn do str. 24****Akcja Katolicka***Świadectwo o współczesnej Akcji**Katolickiej w Polsce\* jednego**z działaczy katolickich*

(A testimonial about Catholic Action in Poland, by a Catholic activist)

Powstaje Akcja Katolicka - takie było życzenie Ojca Świętego, wyrażone prostymi słowami: „trzeba, aby na nowo odżyła”, takie jest życzenie wielu biskupów-ordynariuszy, erygujących w swoich diecezjach formalne struktury Akcji, takie jest wreszcie (last but not least) oczekiwanie tej części laikatu polskiego, która jest świadoma konieczności czynnej obrony wartości chrześcijańskich, permanentnie atakowanych z wielu różnych stron.

W reaktywowanie Akcji Katolickiej (AK) włączyłem się od samego początku, pełniąc m.in. funkcje:

- członka Zarządu Diecezjalnego Instytutu AK (DIAK) w Archidiecezji Poznańskiej (do maja 1999 roku),

- delegata Rady DIAK do Rady Krajowego Instytutu AK (KIAK) oraz

- wiceprezesa pierwszego w powojennej historii AK Zarządu KIAK (też do maja 1999 roku).

Moje poglądy na miejsce i rolę Akcji Katolickiej we współczesnej trudnej sytuacji politycznej Polski, stały - niestety - w sprzeczności z poglądami niektórych asystentów kościelnych AK, a zwłaszcza z koncepcją kierowania AK, narzucaną przez jej krajowego asystenta kościelnego, bp. Piotra Jareckiego. Bp Jarecki „wślawił” się na jednym z pierwszych posiedzeń zarządu KIAK wydaniem nam zakazu kontaktowania się z „Radiem Maryja” - decyzja ta (bezprawna w świetle Statutu AK) została wsparta odwołaniem się Księdza Biskupa do posiadanej charyzmatu Ducha św.!

Nie mogłem zaakceptować lekceważącego stosunku niektórych Pasterzy Kościoła Katolickiego do ludzi świeckich, w tym liderów AK. Przejawiało się to w nieudzielaniu odpowiedzi na wysyłane pisma, dokonywaniu wyboru prezesa zarówno na szczeblu diecezjalnym, jak i krajowym, bez zapoznania się z wyłonionymi w demokratycznych wyborach trzema kandydatami, wreszcie trudno było pogodzić się z faktem, że o wyniku decyzji biskupa diecezjalnego w sprawie wyboru prezesa diecezjalnego, jak i o decyzji konferencji Episkopatu Polski w sprawie wyboru prezesa krajowego nikt nie uważał za stosowne poinformować pozostałych kandydatów, ubiegających się również o dane stanowisko. Znalazłem się w takiej sytuacji w obu przypadkach (kandydując na prezesa Archidiecezji Poznańskiej i na prezesa krajowego) i również w obu przypadkach o wyborze kontrkandydata dowiadywałem się z prasy!

Zupełnie natomiast nie do zaakceptowania dla mnie było dokonywanie wyborów na prezesów przez niektórych biskupów ludzi skompromitowanych nie tylko przynależnością w przeszłości do PZPR, ale także pełnieniem w tej zbrodniczej organizacji promienckich funkcji! To przestało już być zabawne: Akcja Katolicka kierowana przez ex-komunistów.

Niestety, sprawdzają się również moje pesymistyczne przewidywania na temat przyszłej roli Akcji Katolickiej: poza aktywnością wewnątrz Kościoła nie widać zupełnie tej organizacji w życiu społecznym czy politycznym Polski. A przecież Ojczyzna nasza potrzebuje wejścia do polityki ludzi uczciwych i wiernych zasadom moralności chrześcijańskiej! Tymczasem bp Jarecki zabraniał kandydującym w wyborach parlamentarnych czy samorządowych członkom Akcji Katolickiej ujawniania faktu przynależności, „bo o tym, że przyjęliśmy pierwszą Komunię św. też nie

**Akcja Katolicka do str. 24****Szkocka wdowa****po Chopinie****Biszop**

W środę 4 października 1848 roku cała edynburska śmietanka towarzyska zgromadziła się na widowni Hopetoun Rooms. Na scenę wszedł niewysoki, szczupły mężczyzna. Usiadł przy pianinie i po chwili jego długie palce uderzyły w klawiaturę.

„Niewiarygodna delikatność tej muzyki granej z niesłychaną energią tworzy zaskakujący kontrast z niepozorną postacią pianisty - człowieka o niezwykle szlachetnym profilu, zdradzającym nieprzeciętny umysł” - pisał potem obecny na koncercie szkocki dziennikarz

**Owym mężczyzną był Fryderyk****Chopin, wówczas uznany już****kompozytor.**

Do Szkocji ściągnęła go kilka miesięcy wcześniej jego dawna uczennica Jane Stirling - kobieta, która oszalała nie tyle na punkcie muzyki sławnego kompozytora, co na punkcie jego samego.

Jane Stirling urodziła się w 1804 roku w bardzo bogatej szkockiej rodzinie. Kiedy miała 12 lat zmarł jej ojciec, a nieco później jej matka. Jane była więc wychowywana przez starszą siostrę. Na początku lat 40-tych XIX wieku obie udały się do Francji, gdzie Jane została uczennicą Chopina. Połączyła ich silna więź. Jane zakochała się we Fryderyku po uszy, on zaś zadedykował jej jeden z nokturnów. Na więcej Jane niestety nie mogła liczyć - Chopin był wtedy bardzo mocno zaangażowany w związek z George Sand.

W ciągu następnych lat sprawy Fryderyka przybierały coraz gorszy obrót. George Sand go rzuciła, z kasą było kiepsko, ze zdrowiem jeszcze gorzej (gruźlica albo mukowiscydoza - zdania naukowców są podzielone)... Nic dziwnego, że Fredek wpadł w depresję.

Żeby go z niej wyciągnąć Jane zorganizowała mu tournée po Wielkiej Brytanii. W kwietniu 1848 roku Chopin przybył do Londynu, gdzie zagrał kilka koncertów i udzielił paru lekcji gry w rodzinach arystokratów. W sierpniu tego samego roku udał się do Szkocji, gdzie zaopiekowała się nim Jane. Najpierw przedstawiła go swojej licznej rodzinie. Niestety - objazd po wszystkich wujkach, babciach i pociotkach bardzo negatywnie odbił się na jego zdrowiu. A i sam nie był zachwycony tymi prezentacjami...

„Te baby nie dają mi spokoju i ciągną mnie po swojej licznej rodzinie. Z grzeczności nie odmawiam. Poddaję się - wkrótce i tak zaduszą mnie swoją gościnnością.” - pisał w liście do kumpla.

Najlepiej czuł się w Edynburgu, gdzie przez jakiś czas gościł w domu polskiego lekarza Adama Łyszczynskiego. Jednak był już wówczas tak słaby, że irlandzki służący musiał go wnosić i znosić ze schodów na rękach.

Okazało się także, że genialny muzyk jest ciężki we współżyciu. Zadufany w sobie, często arogancki, w dodatku zajadły antysemita. Podczas wizyt u rodziny Jane siedział z boku i rzadko się odzywał. Trudno się dziwić - Fredek niemal w ogóle nie znał angielskiego.

„Wszystko mnie tu denerwuje, a najbardziej to siedzenie z facetami po obiedzie i picie whisky. Nudzę się śmiertelnie, więc odlatuję myślami, z rzadka tylko wtrącając do rozmowy coś po francusku.” - pisał.

Jane tymczasem nie ustawała w zabieganiu o względy Fredka. Starsza od niego o 6 lat, wówczas już dobrze po czterdzieście dosłownie zwariowała na punkcie Polaka. Miała wielkie nadzieje na zostanie drugą George Sand. Chopin jednak pozostawał obojętny wobec jej zalotów.

**Co jest dość dziwne, bo mimo że****cherlawy to ponoć był psem na baby.**

A może po prostu zdawał sobie sprawę

**Biszop - Chopin do str. 24****Smutna Ameryka****Jan Latus**

Posmutniała nam Ameryka. Nie zauważa tego może przygodny przybysz z Polski - dla niego ciągle ludzie tutaj są uśmiechnięci, radośni i pełni wigoru. Wszystko jest relatywne - ulice Nowego Orleanu w okresie Wielkiej Depresji były zapewne gwarniejsze niż Murmańska obecnie, w okresie naftowej prosperity.

Niemniej my, tutejsi, zmianę zauważamy. Nie chodzi tylko o pieniądze, choć takie zmiany są najłatwiejsze do zaobserwowania: witryny upadłych małych firm, pustki w sklepach i restauracjach, większa powściągliwość przy zakupach. Zmiany dotyczą też samopoczucia, dokładniej - samoceny.

Przyjechaliśmy 30, 20, 5 lat temu do kraju, który był uważany przez jego mieszkańców za najpotężniejszy na świecie - oraz za najlepsze miejsce do mieszkania. Mantra ta była powtarzana z przekonaniem nawet przez tych, którzy nigdy nie byli za granicą (czyli - większość). Nadal większość Amerykanów nie jeździ za granicę ale coraz częściej mają podejrzenie, że najlepszy już nie są. Dodają im animuszu sportowe rozgrywki krajowe, zwycięzców których określają jako „mistrzów świata”. Jeśli jednak nadal powtarzają, że są najlepszym krajem na świecie, po raz pierwszy wyczuwamy, że może tak do końca w to nie wierzą, że oszukują samych siebie.

W odróżnieniu od wielu - większości? - Polaków w Ameryce, którzy wręcz triumfują widząc problemy Ameryki (to zresztą temat na osobny artykuł), jest mi smutno, gdy widzę moich nowych przyjaciół - Amerykanów przygaszonych, pozbawionych dawnej, niezachwianej wiary w swoją wyższość. To fakt - zakrawało to na arogancję i ignorancję, jednak w przemnożeniu na miliony obywateli dawało to ową, pozytywną energię całego społeczeństwa.

Jeszcze kilka lat temu koło mojego domu powstawały kolejne luksusowe wieżowce. Mieszkania były na pniu wykupywane lub wynajmowane przez młodych, pewnych siebie Amerykanów, którzy byli przekonani, że we własnym kraju zawsze sobie poradzą. I to nie ciężką, fizyczną pracą i oszczędzaniem, lecz - że jakoś to będzie. Wynajmą coś na spółkę, poszaleją póki młodzi, kupią sobie luksusowy wóz, pochodzą po klubach, zakosztują seksu w wielkich dawkach, a w końcu dostaną dobrą pracę - i na wszystko im wystarczy. A potem kupią kondominium, i wkrótce sprzedadzą je z zyskiem, bo jakże mogłoby być inaczej. Będą pracować jako konsultanci, zajmą się marketingiem, zostaną brokerami, analitykami. albo będą projektować śmieszne, niepotrzebne programy do telefonu komórkowego. Same dobrze płatne zajęcia dla fachowców epoki usług i informacji. Za odłożone pieniądze kupią dom i niemieckie samochody, posła dzieci do prywatnych szkół. Będzie dobrze, musi być dobrze. Ameryka jest przecież #1!

Tak, była w tym arogancja, poczucie, że im się należy, że są na tyle bogaci, iż to wymagane minimum materialne (znacznie wyższe niż w innych krajach świata) zawsze osiągną. To się zawaliło.

Nie chodzi tylko o chwilowe bezrobocie - to istniało zawsze, różniło się tylko w liczbach. Teraz jednak młodzi Amerykanie - jak mi się wydaje - widzą, że dotychczasowy optymistyczny scenariusz życia już się zdezaktualizował. A jaki obowiązuje? Tego nikt nie wie.

Receptą nie jest ciężka praca na dwóch przypadkowych etatach i oszczędzanie dwustu dolarów na miesiąc. Ostatnie dekady nauczyły Amerykanów, że wpadanie w długi, życie na kredyt jest ryzykowną opcją. Ale także tego, że tak naprawdę można wzbogacić się na spekulacji, szybkim biznesie. Że pracując i drobi ciulacze zawsze tracą.

Zmianę nastroje zauważam na ulicach

**Latus - Smutna Ameryka do str. 24**